

M.p., sobota, dnia 1 lipca 1944 r.

Nr 14

PADEREWSKI A ODBUDOWA RZECZYPOSPOLITEJ (W trzecią rocznicę zgonu)

Zyjąc zagranicą, był Paderewski przez długie lata przypomnieniem światu, że Polska istnieje dalej w swoich najwspanialszych tradycjach kulturalnych. Był przez długie lata niejako ambasadorem Polski, pozbawionej niezawisłości politycznej; był nim nie z nominacji, lecz z tytułu osobistego swego stanowiska, otoczonego we wszystkich krajach kuli ziemskiej czcią tak wielką, że trudno by w tych czasach znaleźć dla tego powszechnego uznania analogię porównawczą. Na pytanie - co to jest Polska, jakże wielu ludzi zagranicą odpowiedziałoby; Polska, to ojczyzna Paderewskiego.

Czym się tłumaczy to niezwykle stanowisko? Był obdarzony dwoma wielkimi talentami: był wielkim muzykiem i znakomitą mową. Ale te talenty same nie tworzą jego sławy. Saint-Saëns powiedział o nim: "To geniusz, który także gra na fortepianie."

Wiemy, że gdy oklaskiwano Paderewskiego na koncertach, publiczność samorzutnie wstawała z miejsc. Wstawali wszyscy bez wyjątku - królowie oklaskiwali go stojąc. W tym niezwykłym okazaniu szacunku był nie tyle hołd dla talentu muzycznego, był to hołd dla Paderewskiego jako człowieka, dla tych wartości najwznioslejszych - tych imponderabiliów - które promieniowały z całej jego postaci, a które stanowią o prawdziwej kulturze człowieka. Paderewski był artystą nie tylko jako muzyk, ale przede wszystkim w całym swoim stosunku do życia. I to właśnie budziło dłań największy podziw i szacunek.

Był Paderewski w całym tego słowa znaczeniu Europejczykiem - a jednak nigdy nie brano go za Francuza, Anglika, Niemca czy Rosjanina, zawsze widziano w nim Polaka i właśnie polskość Paderewskiego, wyniesiona z rodzinnych kresów podolskich, bijąca z całej jego tak charakterystycznej sylwetki podnosiła jego wartość jako typu człowieka i stanowiła jeden z najbardziej zasadniczych elementów jego osobowości.

I dlatego w tym uznaniu zagranicy dla Paderewskiego jest także uznanie dla kraju, który ludzi o takiej kulturze wydaje,

jest wyraz uznania, ale też wyraz potrzeby w zespole rodziny kulturalnych narodów tego właśnie, co kultura polska z sobą wnosi, co charakteryzowało tak znakomicie Paderewskiego: idealizm - nie materializm, harmonia walorów ducha i myśli - a nie jednostronny racjonalizm, umiłowanie narodu, z którego wyrósł - lecz nie ciasny nacjonalizm, nie egoizm człowieka czy narodu - lecz zrozumienie tego, co łączy wszystkich ludzi i narody w podstawach wspólnej kultury.

I dlatego to, co reprezentował w świecie Paderewski, to co w oczach zagranicy zrobiło z niego synonim Polaka - to jest ta sama kultura polska, która zawsze budziła podziw i uznanie narodów. Gdy widzimy Paderewskiego jako przyjaciela dwóch najszlachetniejszych ludzi swojej epoki: Prezydenta Wilsona i króla Alberta Belgijskiego, gdy widzimy go jako ozdobę i podniesienie wartości ich środowiska - mimo woli przypominają się wielkie postacie polskich Europejczyków dawnego złotego wieku, postacie wielkiego polskiego humanizmu, słyszymy z tych czasów echo słów znakomitego biskupa angielskiego H. Latimer wypowiedzianych do króla Edwarda VI z myślą o Janie Łaskim, a tak aktualnych w odniesieniu do Paderewskiego: "Życzębym sobie, by ludzie tej miary żyli w naszym kraju... kraj by się rozwijał... Oby król widział w tym swój honor, ludzi tej miary przyjmować i w swoim otoczeniu trzymać."

Paderewski był wyrazicielem głęboko humanistycznych pierwiastków kultury polskiej, w tym jego wielki urok i w tym przyczyna tak powszechnego podziwu i uznania w epoce - wielkiego braku kultury humanistycznej. Talenty jego - muzyka i krasomówstwo, to były formy objawiania się jego pełni wewnętrznej i harmonii duchowej i rozciągały przed słuchaczami przede wszystkim piękno samego artysty-człowieka. Jeśli w wychowaniu nowych pokoleń sztuką będziemy wzorów kultury polskiej, postać Paderewskiego na pewno na długo zachowa swoją wielką atrakcyjność.

Jako Polak wyrósł Paderewski przede wszystkim z całej przeszłości polskiej kultury, - to jest dziedzina jego życia

i jego twórczości; nie wyrósł z politycznych przeżyć Polski w tym stopniu co Józef Piłsudski, symbol polskiej idei niepodległościowej, - ale mimo to, że dziedzina **życia politycznego nie była** mu najbliższą, - jak powiedział kiedyś Clemenceau: ten wielki artysta poniża się do spraw polityki - mimo to wyświadczył Paderewski Polsce także w tej dziedzinie ogromne usługi.

Dwa są jego czyny polityczne o trwałym bardzo wielkim historycznym znaczeniu. Pierwszy czyn, to wpływ jaki wywarł na Prezydenta Wilsona i jego deklarację warunków pokojowych, ogłoszoną w styczniu 1917 r. Nam, którzy w ciągu 20 lat niepodległości Polski żyliśmy się tak bardzo z faktem istnienia państwa polskiego, trudno jest docenić, jak wielką wagę posiadała ta właśnie praca Paderewskiego.

Oredzie Wilsona, żądające niepodległej, zjednoczonej Polski, było pierwszym - na terenie oficjalnej międzynarodowej dyplomacji - wysunięciem postulatu niepodległości polskiej. Od czasu kongresu wiedeńskiego przez 100 lat, sprawę niepodległości Polski na tym terenie pokrywało głębokie milczenie. W czasie pierwszej wojny światowej żadne z państw Ententy nie chciało tego milczenia naruszać.

Odezwa Ks. Mikołaja Mikołajewicza ujmowała sprawę polską jako zagadnienie wewnętrzne Rosji, - podobnie jak deklaracja dwóch cesarzy z listopada 1916 r. próbowała odtworzyć Polskę w służbie niemieckiego systemu politycznego.

Francja i Anglia odmawiały zajmowania się kwestią polską - milczenie przerwała Ameryka. Od tej chwili sprawa polska zaczęła więc na nowo istnieć jako międzynarodowe zagadnienie polityczne. Działalność Komitetu Narodowego oraz cała późniejsza współpraca Paderewskiego przy układaniu traktatu wersalskiego były dalszym ciągiem tego, co dokonał przez osobisty swój wpływ na Wilsona w 1917 r.

Drugi wielki czyn polityczny Paderewskiego wchodzi w zakres polityki wewnętrznej - to objęcie przez niego Prezury Rządu Polskiego w styczniu 1919 r.

- Wszyscy pamiętamy, z jaką ulgą cała Polska odczuła jego przyjazd przez Poznań do Warszawy. Ruszała wtedy z miejsca polska machina państwowa, w warunkach niezwykle trudnych. Dwieście lat pracowali nasi wrogowie nad tym, ażeby rozbić państwowość polską, ażeby dzielić Polaków i wciąż ją trzymać jednym przeciwko drugim, by nigdy już nie byli zdolni myśleć o całości swojego narodu i państwa. Byliśmy rozbici na grupy, na bardzo małe grupki, na atomy, które zatraciły poczucie swej organicznej łączności. Piłsudski określił ten stan w swoich wykładach krakowskich, że wróciwszy z Magdeburga, zastał Polskę w ghattach. Ludzie rozu-

nieli tylko język partykularnego ghatta.

I oto rozpoczęło się wielkie dzieło odwracania procesu podziału i atomizacji Polski - rozpoczął się proces jednoczenia. Piłsudski mianuje Prezesem Rządu tego, który najwięcej miał danych, by dokonać dzieła narodowego zjednoczenia, mianuje Paderewskiego, tego, który był - synonimem Polaka. Przez cały prawie rok Paderewski kieruje rządem polskim; wprowadza w ruch trzeszczące, zardzewiałe tryby maszyny państwowej; ożywia nowym duchem dawne instytucje, - wraz z Piłsudskim bierze udział w otwarciu pierwszego sejmiku.

Wszyscy dobrze znamy trudności polityczne Polski, wypływające z jej rozbitcia na liczne partie i dlatego ta zasługa Paderewskiego, jaką zdobył sobie przez skupianie sił narodu w pierwszym roku niepodległego bytu państwowego, będzie mu zawsze zaliczona do rzędu największych usług, jakie można wyświadczyć narodowi polskiemu.

Są dwa zasadnicze elementy, od których zależy odbudowa i istnienie państwa polskiego: 1° korzystny dla nas układ sił międzynarodowych i 2° przede wszystkim, własna walka o niepodległość. Połączenie tych dwóch elementów daje warunki odbudowy państwa polskiego.

Paderewski na tę wielką zasługę, że przygotowywał dojrzewanie sprawy polskiej na forum międzynarodowych, dyplomatycznych układów - to jest jego wielką dziejową zasługą; ale to dzieło, w naszym spojrzeniu na Polskę jako na całość, w niczym nie może pomniejszać znaczenia naszego zbrojnego wysiłku niepodległościowego, gdziekolwiek on był i w jakiegokolwiek formie on działał.

Tych dwóch elementów nie można przeciwstawiać, bo one się wzajemnie uzupełniają.

Same negocjacje dyplomatyczne nigdy Polsce nie mogą przywrócić niepodległości - tego nas uczy niezłomie historia, o tym dobrze wiemy. Pomoc państw sojuszniczych zależy zawsze od wielkości naszych własnych dążeń politycznych i stopnia naszej realnej zbrojnej siły niepodległościowej. I dlatego szczęśliwy jest naród polski, że w okresie tantej wojny ruch niepodległościowy dzięki Piłsudskiemu dość wcześnie przybrał formę tak realną i wy dobył z siebie tyle siły moralnej, że zamiast polityki na miarę generała Antonesa dał Polsce dzieje więzienia Magdeburgskiego i pracy konspiracyjnej P.O.W. - że mógł decydującą rolę odegrać w ustaleniu granic państwa i rozegraniu zwycięsko 18. najważniejszą bitwę światowej historii.

Takie wielkie znaczenie ma idea czynnej walki niepodległościowej, że ludzie, którzy ją uosabiają, naród polski czei

wyniesieniem na Wawel - i można tomy napisać o błędach politycznych Kościuszki na sejmie 4-letnim, o błędach księcia Józefa Poniatowskiego, wreszcie o niedobroćciach Józefa Piłsudskiego, - to co oni dali z siebie narodowi polskiemu, jako wyraziciele idei ozyennej walki o niepodległość, nigdy nie zatraci się w tak niezmiernie zawikłej naszej dialektyce politycznej, znajdzie zawsze najbliższe - zupełnie instynktowne - uznanie i zrozumienie w duszy prostego dziecka polskiego.

Nie można też roli Paderewskiego nie doceniać. Był on łącznikiem wskrzeszonej Polski z Zachodnią Europą. Tak się właśnie warunki polskie ułożyły, że on był do tego najbardziej przeznaczony. Piłsudski wyrosł z ruchu rewolucyjnego, usuwający głazy, jakie przywaliły polski gościniec, walczył z ustalonym porządkiem europejskim, był człowiekiem konspiracji i metod walki, jakie narzucała mu niezmiernie trudna rzeczywistość Polski. Dla Zachodu Europy, tej Europy, która przywykła do ładu i spokoju, do bogacenia się i wygodnego życia burżuazyjnego - choćby za cenę ustępstw politycznych kosztom innych narodów - Piłsudski musiał być albo niezrozumiały, albo źle rozumiany, albo wygodnie było go nie rozumieć. Paderewski jako ceniony powszechnie Europejczyk był Polakiem, dla Zachodu najbardziej zrozumiałym i to stanowisko jego oddało Polsce niepospolite usługi o historycznym znaczeniu. Było uzupełnieniem ruchu niepodległościowego - wprowadzeniem Polski do współpracy międzynarodowej.

Dziś, gdy Paderewski należy do umarłych, inię jego znaczy ważne przeżycia przeszłości całej Polski. Pozostał nam drogowskazem - takim właśnie był, gdy na rozstajnych drogach naszego tragicznego wychództwa, w Angers otwierał pierwsze posiedzenie Rady Narodowej. W jego przemówieniu wygłoszonym wówczas są dwa istotne wskazania: 1° oceniać okres 20-lecia naszej niepodległości jako konsekwentną całość; 2° skoncentrować całą uwagę dla zrozumienia olbrzymich zadań przyszłości.

Nam, którzyśmy znali Paderewskiego - jego wielkość duszy i szlachetną dobroć, pozostaje chwałę jego szerzyć i utrwalić - bo tylko naród, który szanuje swoich wielkich ludzi, ma przyszłość.

-000-

AMERYKA PRZECIERA OCZY

O ile na terenie Wielkiej Brytanii sowiecka ofensywa polityczna, z wyjątkiem nielicznych polityków i publicystów, naogół nie napotyka na zdecydowaną krytykę, o tyle w Stanach Zjednoczonych wzmocniona aktywność dyplomacji i propagandy sowieckiej na przestrzeni ostatnich miesięcy wywołała liczne oceny, głosy i komentarze.

Co dały narady "wielkiej trójki"?

Przede wszystkim podkreślić należy fakt, że posunięcia sowieckie w ciągu ostatnich miesięcy (stanowisko w sprawie sporu z Polską, uznanie rządu Badoglio ite.) podważyły w opinii amerykańskiej wiarę w osiągnięcia konferencji moskiewskiej i teherańskiej, które w pierwszym okresie oceniane były naogół pozytywnie i świadczyć miały o pewnym uzgodnieniu taktyki sprzymierzonych zarówno w zakresie prowadzenia wojny jak i powojennego urzędzenia świata. Opinia amerykańska widzi, że obecnie stosunki międzyaliantów są gorsze i stoją w obliczu coraz większych trudności i rozbieżności celów politycznych, niż przed obecną konferencją, które przecież miały - zgodnie z zapowiedzią - "zakatwić wszystkie sprawy sporne i niewyjaśnione przez trzech wielkich wodzów Narodów Zjednoczonych".
Zrećznie podsycane nadzieje

Nie ulega wątpliwości, że opinia amerykańska w ogromnej większości życzyła sobie ustalenia na przyszłość dobrych stosunków z Sowiecami. Takie stanowisko zajmują nie tylko elementy prosowieckie, ale również sfery konserwatywne, katolickie, nawet przeciwsowiecka część przywódców związków zawodowych, czy wszelkiego odcienia izolacjonistów. Decyduje o tym szereg czynników - przede wszystkim zaś następujący: Dobre stosunki z Sowiecami dają możliwość prowadzenia wojny do zwycięstwa bez dodatkowych trudności i komplikacji, pozwalając w konsekwencji przeciętnemu Amerykaninowi odwrócić się od zawiłych i wymagających ofiar spraw polityki zagranicznej, a skierowanie się do "businessu", co siłą rzeczy jest jego głównym zainteresowaniem. Stąd sfery reprezentujące młody, ambitny imperializm amerykański raczej nie znajdują szerszego posłuchu. Chętnym natomiast uchem słuchane były podszepty o tym, że odbudowująca się Rosja będzie doskonałym klientem dla nadmiernie rozbudowanego, jak na własne potrzeby i możliwości, przecysku amerykańskiego.

Te nadzieje podsycali Sowieci tym chociażby, że wszystko, co na rynku amerykańskim nabywały poza "Lend-Lease Billen" płaciły punktualnie złotem. - Ostatnie wypowiedzi prasy sowieckiej, wskazujące na konieczność ścisłej współpracy z przemysłem amerykańskim w zakresie większości inwestycji powojennych, nastroje te i nadzieje oczywiście podtrzymują.

Zawód, podejrzliwość i nieufność

Niemniej jednak rzeczywistość ostatnich miesięcy musiała podzielić otrzeźwiająco, przynajmniej na sfery lepiej orientujące się w sprawach polityki zagranicznej. Zupełna samodzielność sowieckiej polityki, zachowywanie sobie w każdej sprawie wolnej ręki i pobieranie decyzji w każdej

niemal sprawie bez zgody a nawet porozumienia się ze Sprzymierzonymi, przejryste zamiary wobec już nie tylko Polski i krajów bałtyckich czy bałkańskich, ale całej Europy - musiały spowodować nastroj rozczarowania wobec Rosji.

Z wielu głosów prasy przebija gorzki i nuda zawodu w stosunku do Rosji, wzrasta podejrzliwość i nieufność; w tej atmosferze oczywiście podkreślają słuszność swoich tez izolacjoniści - którzy we współpracy z Europą nie dobrego Ameryce nie wróżyli, i którzy twierdzą obecnie, że w obliczu tych wszystkich trudności i powikłań już nie tylko w płaszczyźnie amerykańsko-europejskiej, ale amerykańsko-swiatowej, należy ograniczyć się do trzech celów, interesujących Amerykę. Są nimi: pobicie Japonii, uzbrojenie się po zęby i odwrócenie się od Europy, a interesowanie się tylko półkulą zachodnią i Pacyfikiem. Izolacjoniści mają krótki wzrok

To, że odwrócenie się Stanów Zjednoczonych od spraw europejskich zachwiałoby równowagę stosunków w całym świecie i spowodowało obok wzmocnienia się Rosji w Europie również i wzrost jej apetytów i znaczenia w Azji i na Pacyfiku, uchodzi jak dotąd uwagi izolacjonistów.

Nie bez wpływu pozostaje tu starannie propagowana teza, że po to, by Rosja mogła być jak najlepszym klientem Stanów Zjednoczonych - trzeba, by była jak najsilniejsza. Wyobrażenia izolacjonistów nie sięga tak daleko, by we wzroście potęgi militarnej i potencjału przemysłowego Rosji oraz w jej ambicjach i własnych celach w Azji, przy giętkości w zmianach orientacji i szukaniu sobie sprzymierzeńców, widzieć dla Ameryki jakiegokolwiek niebezpieczeństwo właśnie na Pacyfiku - tym bardziej, że wzmocnienie się Rosji w wyniku jej sukcesów wojskowych i politycznych w walce z Niemcami i ewentualne jej zwycięstwo najpóźniej poprzedzi koniec wojny z Japonią.

Rezerwa czynników oficjalnych

Jak dotychczas jednak, w wyniku ofensywy politycznej Sowietów oficjalne czynniki amerykańskie, nie mogąc czy nie chcąc jej się wyraźnie przeciwstawić, zachowują dość daleko idącą rezerwę i nieangażowanie się w wielu drażliwych i skomplikowanych kwestiach.

Naogół jest dość widoczne, że nastroje amerykańskie, nieufność i podejrzliwość w stosunku do Sowietów, powodują - głównie z uwagi na zbliżające się wybory - tendencję do niedeklarowania się w sprawach spornych i zachowanie sobie wolnej ręki i możliwości wycofania się, by tą drogą trafić do środowisk, które szczególnie zaniepokojone są aktywnością sowieckiej polityki i jej niedwuznacznymi zamiarami. Wchodzą tu w rachubę przede wszystkim Amerykanie pochodzenia polskiego, bałkańskiego, bałtyckiego itd.

Należy się jednak liczyć z tym, że wy-czekująca postawa polityków amerykańskich nie da pożądanego rezultatu. Szczególnie na odcinku spraw polskich agresywność prasy pro-sowieckiej, ataki na Naczelnego Wodza i Rząd Polski, wizyta ks. Orlemańskiego, organizowanie prosowieckich komórek wśród Polaków itp. powodują, że ożywiona polemika na temat sowieckich celów wojny, rozbieżności ich z celami sprzymierzonych i wynikających stąd złych perspektyw na przyszłość, nie schodzi z łamów prasy.

Nie tu nie zmieniają nawet tak zdecydowane i obliczone na dezorientowanie opinii posunięcia, jak rozwiązanie partii komunistycznej w St. Zjednoczonych. Opinia amerykańska, wprawdzie powoli ale systematycznie zaczyna kształtować sobie jasny i pozabawiony złudzeń sąd o taktyce Sowietów. Moskwa a Karta Atlantycka

Nie należy jednak z tego wysnuwać zbyt daleko idących wniosków, że dopiero na przykładzie sprawy polskiej Ameryka właściwie ocenia intencje i zamiary Sowietów. Można jednak stwierdzić, że znaczne natężenie akcji sowieckiej zohydzenia Polski wywołało nawet wśród Amerykanów, dotąd przyjaźnie dla Sowietów usposobionych, niechęć i nieufność. Zarówno jednak w dziedzinie sporu polsko-sowieckiego jak i w dziedzinie dostrzeżenia niepowodzeń konferencji moskiewskiej i zjazdu teherańskiego, opinia publiczna amerykańska znacznie wyprzedziła swój rząd.

Dla ilustracji podajemy charakterystyczny artykuł, poważnego dziennika amerykańskiego "New York Times", nawiązujący do opinii sowieckich na temat Karty Atlantyckiej, ogłoszonych w dwutygodniku sowieckim "Wojna i Klasa Robotnicza":

"Wojna i Klasa Robotnicza" - pisze New York Times - gani Brytyjczyków i Amerykanów za to, że wykorzystują Kartę Atlantycką dla popierania "zaborczych pretensyj t. zw. Rządu Polskiego do terytoriów ukraińskich i białoruskich". Sowieckie czasopismo argumentuje, że nie można patrzeć na Kartę Atlantycką z abstrakcyjnego punktu widzenia, lecz interpretować ją należy w świetle tych warunków, które istniały w czasie, gdy Karta została sformułowana. Tak podchodząc do kwestii, wydaje się nam, że Karta Atlantycka wypowiada się raczej za akcją zbiorową, niż za jednostronnym postępowaniem w rozstrzygnięciu tego rodzaju problemów. Fakty historyczne bowiem ujawniają 4 ważne momenty w tej mierze, w jakiej Karta Atlantycka dotyczy Polaków i Rosjan:

1^o Dnia 22 czerwca 1941 Niemcy zaatakowały Rosję, obalając w ten sposób rosyjsko-niemieckie układy z 1939 roku.

2^o W 5 tygodni później rząd sowiecki i ten sam rząd, który teraz jest określany jako "tak zwany rząd polski", zawarły 30 lipca układ wzajemnej pomocy, w którym

rząd rosyjski uznał, że sowiecko-niemieckie umowy z r. 1939, jak również zmiany terytorialne, dokonane w Polsce, straciły swą ważność.

3^o Rozbiór Polski z 1939 r. był w ten sposób oficjalnie unieważniony - kiedy w 6 tygodni później, dn. 14 sierpnia, proklamowana została Karta Atlantycka, zawierająca zobowiązanie przeciwstawienia się wszelkim zmianom terytorialnym, które nie odpowiadają swobodnie wyrażonej woli zainteresowanych narodów.

4^o Po upływie dalszych 6 tygodni - w dniu 24 września - ten sam rząd sowiecki i ten sam rząd polski podpisały w Londynie umowę, w której obie strony deklarowały przyłączenie się do wspólnych zasad, sformułowanych w Kartie Atlantyckiej, oraz swój zamiar współpracy w granicach możliwości na urzeczywistnienie tych zasad.

Ten szereg faktów - pisze New York Times - stwarza i ciągle jeszcze stwarza u wielu ludzi w W. Brytanii i w St. Zjednoczonych opinię, że sowiecko-polski problem graniczny jest w istocie problemem zjednoczonych narodów.

Zagadnienie to może znaleźć rozwiązanie najbardziej godziwe i rokujące najlepsze nadzieje w drodze dyskusji i wspólnych narad.

-oOo-

PRZECIWKO NIEODPOWIEDZIALNYM ATAKOM

Stanowisko Naczelnego Wodza jest od pewnego czasu przedmiotem ostrych ataków. Wychodząca w Anglii "Polska Walcząca" cytowała niedawno nader dziwny pogląd, wyrażony na łamach "Observera" i "The Economist", usiłujący przedstawić, że stanowisko Wodza Naczelnego jest sprawą nader osobliwą ekscentrycznej Konstytucji polskiej.

Jest zrozumiałe, że w tak ważnej kwestii opinia armii polskiej jednolicie sprzeciwia się podważaniu autorytetu zarówno stanowiska jak i osoby Naczelnego Wodza. W związku z tym podajemy poniżej wyjątki z artykułu, jaki ukazał się w wychodzącym we Włoszech "Orle Białym" (nr 14), p.t. "Nieodpowiedzialne stanowisko". -

W dniu, w którym oddziały polskie krwawiły się pod Cassino, w "Eighth Army News" ukazała się następująca notatka:

"Polska Rada Narodowa zdecydowała wczoraj jednogłośnie oddzielenie funkcji Naczelnego Wodza i następcy Prezydenta, obu pełnionych obecnie przez ge. Sosnkowskiego.

Powstaje obecnie pytanie, czy Prezydent wyznaczy innego następcę, czy innego Wodza Naczelnego, czy też zmieni obsadę obu tych urzędów."

Powyższą wiadomość podało żołnierskie pismo brytyjskie pod nagłówkiem: "Sosnkowski to lose post" - "Sosnkowski ma utracić stanowisko"...

Redaktorzy tej notatki najwidoczniej nie wiedzą, że uchwały Rady Narodowej mają charakter jedynie opiniodawczy, a nie wiążący.

Nie zdziwiło nas, że informację tę powtórzyła niemiecka radiostacja "Wanda". Ani przez chwilę nie można było wątpić, że skorzysta z niej w swej akcji propagandowej, mającej na celu podważenie i osłabienie morale i postawy żołnierza polskiego.

Obserwując zaniepokojenie, jakie notatka wywołała w naszych oddziałach, jak została skomentowana przez powien odłam prasy brytyjskiej, jak wreszcie stała się żerem dla wrogiej Polsce propagandy, zadajemy sobie pytanie, czym kierowali się ci, którzy w tak ciężkim dla Polski momencie podnieśli dyskusję na temat obsady naczelnych stanowisk państwowych, którzy za najpilniejsze swe zadanie w chwili obecnej uznali wyrażanie nieodpowiedzialnej opinii o niemożności łączenia w jednej osobie stanowisk następcy Prezydenta R.P. i Wodza Naczelnego.

Co spowodowało tę niesłychaną uchwałę, co skłoniło Radę Narodową do powzięcia jej właśnie w tym momencie? Czy troska o zgodność naszego życia państwowego z przepisami Konstytucji, czy jakieś nagłe potrzeby państwowe, których do tej pory nie było?

Stale na łamach naszego pisma podkreślaliśmy doniosłość utrzymania nienaruszalności naszej Konstytucji i konieczność ścisłej jej wykładni. Widzieliśmy w tym zawsze i nadal widzimy najskuteczniejszą gwarancję utrzymania na wychodźstwie ciężkości naszego życia państwowego oraz ważką ostoję i zaporę przeciw naciskom na naszą suwerenność. Ale właśnie obowiązująca nas wszystkich Konstytucja nie przewiduje żadnego ograniczenia Prezydenta R.P. w wyborze osoby, którą uzna za najodpowiedniejszą na swego następcę. Przeciwnie, uszczuplanie jego prerogatyw w tej dziedzinie jest postępowaniem niezgodnym z jej przepisami.

Ustawa konstytucyjna nie zakazuje łączenia w jednej osobie nie tylko stanowisk następcy Prezydenta i Wodza Naczelnego, ale nawet funkcji Prezydenta R.P. z funkcjami Naczelnego Wodza. Prezydent jest zwierzchnikiem sił zbrojnych. Konstytucja przewiduje stan rzeczy, w którym Prezydent R.P. może uznać za wskazane wogóle nie mianować Naczelnego Wodza. W tym wypadku nie tylko sam zachowuje zwierzchnictwo sił zbrojnych, ale i bezpośrednio nimi dysponuje. Postanawiając to, Konstytucja nasza nie czyni żadnego odstępstwa od zasad demokratycznych. Przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie Prezydent wielkiej demokracji Zachodu jest równocześnie Naczelnym Dowódcą wojsk amerykańskich.

Jeśli w praktyce państwowej uznajemy nawet za słuszne i celowe przekazanie przez głowę państwa dyspozycji siłami zbrojnymi Naczelnemu Wodzowi, jeśli w tej praktyce pragniemy przestrzegać rozdziału funkcji Prezydenta R.P. i Naczelnego

Wodza, co gwarantować na uniknięcie niebezpieczeństwa dyktatury wojskowej lub supremacji wojska w życiu państwa, nigdzie ani w przepisach Konstytucji, ani w ocenie potrzeb państwowych nie znajdziemy uzasadnionych motywów dla wyłączenia wodzów naczelnych od możliwości zostania następcami głowy państwa.

Wyznaczony na czas wojny następca Prezydenta R.P. nie staje się przecież organem państwa, nie spełnia żadnych czynności urzędowych, jest jedynie osobą, przewidzianą do objęcia obowiązków głowy państwa w przyszłości. Z faktu desygnacji Naczelnego Wodza na następcę Prezydenta R.P. nie wynika więc ani rozszerzenie kompetencji Naczelnego Wodza, ani zwiększenie jego wpływu na bieg spraw państwowych.

Czyż biorąc powyższe rozważania pod uwagę, słusznym byłoby unieemożliwienie Prezydentowi desygnowania na swego następcę osoby, którą uznaje za najlepszego kontynuatora swej polityki, najgodniejszą i najodpowiedniejszą do dźwignia odpowiedzialności za losy kraju, tylko dlatego, że osoba ta późni za jego urzędowania obowiązki Naczelnego Wodza?

Historia nie tylko Polski, ale i wielu innych krajów wskazuje, że wodzowie naczelni byli niejednokrotnie najbardziej właśnie predestynowani do objęcia stanowiska głowy państwa. Współczesna wojna, do której naczelny wódz przygotowuje się i którą prowadzi, jest nie szeregiem operacji wojskowych, ale jest także działaniem politycznym. Z tytułu zaś pełnionych funkcji Naczelnego Wodza w wielu sprawach państwowych zajmuje stanowisko nadrzędne, pozostaje zwykle ponad sporami partyjnymi, najściślej współpracuje z Prezydentem, w czasie wojny ponosi największą odpowiedzialność za jej wynik, decydujący nieraz o losach kraju i narodu przez wiele pokoleń.

Toteż generalna reguła wyłączenia Wodza Naczelnego od możliwości zostania Prezydentem R.P. nie ma żadnego uzasadnienia. Nie ma także wyłączenie również żadnego precedensu w państwach najbardziej demokratycznych i najściślej przestrzegających Monteskiuszowskiej tezy podziału władz.

Wiemy, jak wielkim autorytetem cieszy się w naszym narodzie gen. Kazimierz Sosnkowski. Autorytet ten zdobył jako człowiek, jako żołnierz i jako mąż stanu, walcząc od najwcześniejszej młodości o niepodległość Polski, w odrodzonym państwie w najtrudniejszych chwilach zajmując odpowiedzialne stanowiska. Wiemy, że gdy do ostatka w kraju bił się z przewagą niemiecką, z niecierpliwością oczekiwano go na emigracji, by powierzyć mu nowe trudne zadania i nowe dostojenstwa. A gdy przybył do Francji, nikt w tych ciężkich dniach, po klęsce wrześniowej nie miał wątpliwości, że obecny Prezydent wyznaczy go swym następcą. Czyżniąc to, Prezydent Raczkiewicz potwierdził, że dyktat jego nieczyn nie krępowanego su-

mienia pokrywał się z odczuciem całego narodu.

Po śmierci gen. Władysława Sikorskiego ani przez chwilę, ani w szeregach wojska, ani wśród szerokich rzesz emigracji, nie zaślepionej względami partyjnymi, ani w kraju nie miano wątpliwości, kto obejmie spuszczoną buławę hetmańską.

Wystarczy przejrzeć prasę podziemną, aby zrozumieć, że kierowany instynktem samozachowawczym, rozumiejący powagę sytuacji naród skupia się dziś około swych władz naczelnych, a wśród nich około osoby Naczelnego Wodza.

I do tej pory nikt z Polaków nie zakwestionował przez szereg lat naszej tułaczki, że Kazimierz Sosnkowski jest następcą Prezydenta, nikt od mianowania go Wodzem Naczelnym przez szereg miesięcy nie wysuwał wątpliwości, że skupia on w jednej osobie obie godności.

Wiemy natomiast, komu obecny układ osobowy naczelnych władz państwowych nie odpowiada, kto usilnie zmierza do wywarcia nacisku na jego zmianę. Nie od dziś czytamy w moskiewskiej "Prawdzie", słyszyny w audycjach radiostacji im. Kościuszki stałe napaści na Naczelnego Wodza. Te same napaści prowadzone są systematycznie na Dowódcę 2. Polskiego Korpusu, na walczące we Włoszech oddziały polskie.

Celowa nagonka zmierza do podważenia w oczach opinii międzynarodowej autorytetu tych ludzi, którzy nieugięcie i twardo wypowiadają się w obronie polskich celów wojny, nienaruszalności i całości granic Polski oraz jej roli w Europie, tych ludzi, którzy postawą swą symbolizują dziś postawę całego patriotycznego społeczeństwa polskiego.

Wrogie czynniki stale usiłują ingerować w wewnętrzne sprawy polskie. Raz za raz da się zmiany rządu, innym razem zmiany Dowódców. Zawsze natomiast chodzi o wymuszenie na społeczeństwie polskim ustępstw, o zniekształcenie go, aby potem skuteczniej spychać je po równi pochyłej aż do zupełnego podporządkowania obcym potencjom.

Ale właśnie dlatego, im ostrzejsza jest kampania przeciwko naszym najwyższym dowódcom, przeciwko wszystkim tym ludziom, którzy niezachwianie bronią praw Polski, tym silniejsze są więzy, które ich łączą z walczącym we Włoszech żołnierzem. Ich stanowisko jest bowiem rękojmnią nieustępliwości w walce o Polskę, ono daje mu spokój wewnętrzny, by "nie drżała ręka, gdy przykłada karabin do oka" w walce z Niemcami.

I to musi wiedzieć opinia publiczna świata, i to przede wszystkim muszą rozumieć członkowie Rady Narodowej.